

Wzajemna zależność w energetyce



ARCHIWUM

Władysław Mielczarski, profesor Instytutu Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej

W: Bezpieczeństwo energetyczne znów było jednym z głównych tematów dyskusji na tegorocznym forum w Krynicy. Wydaje się jednak, że niewiele się zmieniło, skoro ten temat od kilku lat powraca.

WŁADYSŁAW MIELCZARSKI: Nie można jednym tchem mówić o bezpieczeństwie energetycznym. Jeżeli jest ono rozumiane jako zagwarantowanie dostaw, to przy odpowiedniej infrastrukturze, by osiągnąć równowagę popytu i podaży, trzeba oddzielnie rozpatrywać kwestie związane z paliwami, gazem i energią elektryczną. W Polsce najgorszą sytuację obserwujemy z dostawami gazu. Wprawdzie tylko 70 proc. tego paliwa importujemy, ale o pełnym bezpieczeństwie dostaw nie możemy mówić. Przygotowywane są inwestycje, które mają je zapewnić, ale jeszcze kilka lat upłynie, zanim zostaną wykonane. Na dodatek nie możemy liczyć w tej kwestii na wspólną politykę energetyczną Unii Europejskiej.

Główny polski problem to uzależnienie od rosyjskiego gazu i brak nowych dróg jego transportu z innych krajów. W podobnej sytuacji są pozostałe nowe państwa Unii, ale wydaje się, że Bruksela nie dostrzega tego problemu. Czy

polskie władze mają szansę to zmienić?

Nie powinniśmy mieć wielkich oczekiwań, bo możliwość wpływania na decyzje Unii Europejskiej takich krajów jak Polska czy Litwa są niewielkie. Zwłaszcza jeśli duże kraje Unii mają inny punkt widzenia na bezpieczeństwo dostaw gazu. To niemieckie firmy wspólnie z Gazpromem przygotowują budowę gazociągu przez Bałtyk, co w ogóle nie leży w naszym interesie. Fakt ten tylko potwierdza, że Unia faktycznie nie ma wspólnej polityki w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. W rezultacie przed rosyjskim monopolistą stajemy sami.

Czy brak wspólnej polityki może doprowadzić do marginalizacji problemów związanych z dostawami gazu dla takich krajów jak Polska, Litwa czy Łotwa?

To jest możliwe. Ale Bruksela mogłaby też łatwo zapobiec ekspansji i dyktowaniu warunków przez Gazprom. Rosyjski concern może uprawiać politykę, gdy ma do czynienia z jednym krajem. Natomiast wobec całej Unii Europejskiej mającej wspólną politykę energetyczną działania Gazpromu skupiłyby się wyłącznie na aspektach handlowych. Nie jest przecież tajemnicą,

że przez najbliższych kilka lat rosyjski potentat musi sprzedawać gaz Europie, bo nie ma odpowiedniej infrastruktury, by wejść na rynki Azji czy Ameryki. Potrzebuje przychodów z eksportu gazu do Europy, gdyż musi sfinansować gigantyczne inwestycje – modernizację gazociągów i wydobycie z nowych złóż. Te miliardy dolarów Gazprom może zdobyć, tylko sprzedając gaz do Europy, zatem mamy do czynienia z wzajemną zależnością. Europa jako nabywca gazu jest potrzebna Gazpromowi, a Gazprom jest potrzebny Europie jako dostawca.

Skoro na taką wspólną politykę nie ma w najbliższym czasie szans, to fak naprawdę każdy kraj musi sam zadbać o własne interesy, czyli bezpieczeństwo energetyczne. PGNiG zapowiada, że za trzy, cztery lata będzie gotowy nowy gazociąg z Danii i terminal do odbioru gazu skroplonego. Czy to realne plany? Na pewno obie te inwestycje to dobry sposób na poprawę bezpieczeństwa zaopatrzenia w gaz, ale ich budowa w ciągu trzech, czterech lat jest mało realna. Mogą powstać raczej za pięć – siedem lat. I nie chodzi o to, że PGNiG będzie mieć jakieś problemy techniczne czy finansowe. Jest wiele kwestii do rozwiązania.

Jedna z nich to pytanie, gdzie kupić gaz skroplony, skoro eksperci przyznają, że przewidywane zapotrzebowanie na 2010 - 2011 rok przewyższa podaż. Inna sprawa to opłacalność rurociągu z Danii. Wiadomo, że powinien transportować przynajmniej 7 - 8 mld m sześć. gazu rocznie. Trudno obecnie zagospodarować takie ilości. Plan budowy dwóch nowych bloków energetycznych (opalanых gazem) w elektrowniach Dolna Odra zwiększy jednak popyt na gaz.

Czy to dobry pomysł, by polskie firmy angażowały się w inwestycje, które poprawią bezpieczeństwo energetyczne państw bałtyckich? Co pan na to, by np. Polska Grupa Energetyczna budowała nową linię na Litwę i elektrownię atomową w tym kraju?

Udział polskiej firmy w obu projektach jest dobrym pomysłem. Przede wszystkim liczy się zdobyć doświadczenia, zwłaszcza w przypadku elektrowni atomowej, skoro także polskie władze rozważają taką budowę. O budowie mostu energetycznego między Polską i Litwą mówi się od dziesięciu lat, a wszystkie związane z nią inwestycje kosztować będą około 400 mln euro. Analizy pokazują, że nie do końca to przedsięwzięcie będzie mieć ekonomiczne uzasadnienie. Będziemy prawdopodobnie potrzebować dofinansowania z Unii Europejskiej. Wtedy jednak nie można liczyć na zgodę Brukseli na wykorzystywanie tej linii transgranicznej tylko przez samych inwestorów. Prawdopodobnie trzeba więc będzie pomyśleć o udostępnieniu części przepustowości innym zainteresowanym firmom. Są też inne kwestie, które wymagają rozwiązania, zanim zacznie się budowa jak np. przebieg trasy i uzyskanie zgody na budowę takiego połączenia.

Projekt budowy nowych bloków w elektrowni atomowej w Ignalinie jest jeszcze bardziej skomplikowany. Już kilka miesięcy trwają dyskusje o tym, jak duży przydział mocy będzie mieć każdy z inwestorów, i nawet nie wiadomo, kiedy rozpoczną się prace. Czy zatem są jakiegokolwiek szanse na to, że powstanie za pięć, sześć lat?

Wykonanie pierwszego bloku w Ignalinie do 2012 roku wydaje się nierealne, raczej może powstać około 2015 - 2017 roku. Na dodatek, sądząc po doświadczeniach innych krajów, np. Finlandii czy Stanów Zjednoczonych, należy się spodziewać, że koszty inwestycji mogą być wyższe od obecnie prognozowanych. Budowa atomowej elektrowni w Olkiluoto w Finlandii ma ponaddwuletnie opóźnienie, co oznacza znacznie wyższe koszty budowy. Z kolei z analiz amerykańskich wynika, że inwestycje realizowane tam od lat 70. do lat 90. okazały się o 50 - 100 proc. droższe, niż wcześniej zakładano. Doświadczenia brytyjskie w zakresie elektrowni atomowych też nie napawają optymizmem, dlatego należy bardzo uważnie prowadzić procesy inwestycyjne.

Czy opóźnienia w budowie nowych mocy energetycznych na Litwie mogą spowodować, że w krajach nadbałtyckich po 2010 roku zabraknie energii?

Taka groźba rzeczywiście istnieje, dlatego tym problemem powinna się zająć UE, i to jak najszybciej. To kolejny dowód na to, jak bardzo potrzebna jest współpraca państw Wspólnoty na rzecz bezpieczeństwa energetycznego. Jestem zwolennikiem pogłębiania integracji europejskiej nie tylko poprzez rozwój europejskiej infrastruktury energetycznej, ale również poprzez wspólne działania krajów w ramach europejskiej polityki energetycznej.

rozmawiała Agnieszka Łakoma

Forum w Krynicy